ROZMAITOŚCI.

Dnia 17 maja, N.er 20. roku 1845.

POJEDNANIE.

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW ŚLĄZKICH.

(Tł. Fr. Ks. Bełdowski.)

(Dokończenie.)

4.

Jedno Boga prosił: Daj mi śmierć a grób,
Ale zbaw z niewoli: bo jarzmo, wygnanie,
I cięży i boli, więcej niż skonanie!

Jadam z Zatora.

Tak upłynęły dwa lata. OO. Franciszkanie, których dzieje Wrocławia zawsze jako przeciwników biskupa przedstawiają, zaopatrowali, jako przyjaciele książęcia, ile możności wszelkie obrzędy kościelne; a tak owa klątwa mniéj była dotkliwą dla mieszkańców Wrocławia. — Nieszczęśliwy biskup Tomasz tułał się tymczasowie w obczyźnie, przechodząc z miejsca na miejsce — albowiem nieprzyjaciel jego wszędzie go prześladował; aż nareszcie uszedł w górny Ślązk do Raciborza, gdzie go panujący naówczas książę Władysław jaknajgościnniéj przyjął.

Odtąd żył biskup w Raciborzu z siostrzenicą swoją z dochodów, jakie miał z krain niebędących w mocy Henryka, a należących do jego dyecezyi. Daremnie chciał zapomnieć śród téj zaciszy tylekrotnie dręczony starzec, ileto poniósł od zaciętego nieprzyjaciela swego, broniąc mężnie praw i godności kościoła, — jak próżnem pokazało się nawet późniejsze upokorzenie jego przed Henrykiem, i jakto lekce ważył ów uporczywy książę wszelkie pociski kościoła, a nawet klątwę samą! O, jakże bolał nieszczęśliwy starzec doznawszy tyle poniżenia! — Będąc niegdyś tak potężnym, największym blaskiem otoczonym książęciem kościoła, w tak ludnéj, okwitéj krainie — widział się dzisiaj nędznym tułaczem, nie wiedzącym gdzieby miał skłonić głowę, nie będąc pewnym schronienia, wolności, a nawet może i życia, skoroby się tak niezmordowanemu prześladowcy jego podobało! — Z każdym dniem czuł biedny starzec większe zwątlenie sił swoich, a ciche wynurzając żale, mówił nieraz do Armgardy: „Stałem się ofiarą powołania mego, a dzisiaj jestem nieużytecznym sługą mojego pana. O Boże, zlituj się i pokaż miłosierdzie Twoje nade mną. — Długoż i tu spokojność nasza będzie nienaruszoną, skoro mściwy Henryk dowié się o naszym pobycie? On nie spocznie, dopóki nas i z tego spokojnego przytułku nie wygoni!”

I słuszne było przeczucie nieszczęśliwego biskupa! — Wieść o pobycie nieprzyjaciela w Raciborzu, srodze oburzyła Henryka; powziął więc zamysł wszelkich użyć środków, aby nad grobem stojącego starca wygnać i z tego spokojnego ukrycia. Natychmiast wysłał posła do Władysława książęcia w Raciborzu, wzywając go: „aby Tomaszowi II, byłemu biskupowi wrocławskiemu, wzbronił nadal pobytu w granicach swojego państwa.” Tém wezwaniem czyli raczéj rozkazem urażony książę Władysław, dał mu następującą odpowiedź: »Będąc udzielnym książęciem w mojém państwie, będę to czynił, co mi się podobać będzie. Co się zaś tycze biskupa Tomasza, temu dałem przytułek w państwie mojém, zaręczając mu książęcém mojém słowem bezpieczeństwo osoby jego, a do złamania słowa Bóg sam, a tém mniéj książę Henryk skłonić mię nie zdoła.”

„Dobrze więc Władysławie, potrafię ja poskromić zuchwałość twoję, jak to i z biskupem zrobiłem!” rzekł książę Henryk z zimnym uśmiéchem, rzucając list na stół. Czémprędzéj kazał przywołać Peregryna i przygotować odpis, który stwierdziwszy własnoręcznym podpisem, natychmiast kazał posłać do Raciborza.

5.

Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie,
Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie.

Maryja Malczeskiego.

Nazajutrz wielki był ruch w Wrocławiu. Zaraz wieczorem wszystkich zwołano lenników, i wydano rozkazy, aby jaknajprędzéj największe zebrać siły przeciw Raciborzu. Liczne tłumy wojowników cisnęły się wszystkiemi bramami do miasta i rozło-

żyły się obozem na starym i solnym rynku i na nowym targu. Cechy stolicy i innych miast, dostawiły wybór ochotników, formujących piechotę, wielka liczba awanturników śpieszyła z obcych krain pod znaki książęce, a z każdym dniem tak się powiększało wojsko, że go już miasto objąć nie mogło, i aż za murami namioty rozbijać musiano. Ten zgiełk przeraźliwy, ta wrzawa żołdactwa, ten odgłos trąb, huk bębnów i szczęk oręży, strasznie raziły uszy przyjaciela spokoju, nie widzącego żadnego tak wielkiego powodu do tak straszliwych uzbrojeń.

W tygodniu ukończono wszelkie przygotowania. Trzysta konnicy, pięćset piechoty, ze wschodem słońca ruszyło w pochód ku Raciborzu, a w promieniach słońca błyszczące ich zbroje, cudny sprawiały widok. Na czele jechał na pięknym, polskim rumaku sam książę Henryk, obok niego Peregryn, a za nimi wybór rycerstwa.

Pod Opolem podzieliło się wojsko; jedna część przeszła przez Odrę, aby otoczyć miasto, a druga w prostym kierunku udała się ku Raciborzu. Dniem i nocą śpieszyło wojsko, mało odpoczywając, a ledwie pierwsze promienie słońca zabłysły na widokręgu, ujrzeli się mieszkańcy Raciborza zewsząd potężnem wojskiem otoczeni.

Tak nagłego napadu Wrocławian nigdy nie spodziewał się Władysław. Wprawdzie porobiono jakie takie przygotowania do obrony miasta i zaopatrzono się na czas niejaki w żywność, ale zważając Władysław że to wszystko na wypadek dłuższego oblężenia niedostateczne było, zwłaszcza gdyby wszelki związek przecięto miastu, w wielką popadł obawę. Jednakowoż postanowił, cokolwiekby wypaść miało, dotrzymać biskupowi słowa, i kazał wysłanemu przez Henryka heroldowi odpowiedzieć, iż przódy Racibórz w gruzach lęgnie, niż książę raciborski biskupa Tomasza wyda.

W kilka dni potém udał się biskup na zamek, prosząc szlachetnego obrońcy swego, aby nie wystawiał dłużej miasta i kraju całego na spustoszenie, ale aby go raczéj wydał z siostrzenicą i kilku wiernymi mu pozostałymi kanonikami, jakikolwiek los miałby ich spotkać. Ale Władysław nie pozwolił nato, mówiąc: „Żądanie wasze pokazuje szlachetne serce, które nie chce być krwi rozlewu przyczyną; ale moją jest powinnością dotrzymać danego wam słowa, i stać się obrońcą prześladowanej niewinności, jakiekolwiek skutki ztąd wyniknąć mogą. Ja, równy Henrykowi książę z królewskiej Piastów familii, miałżebym uledz jemu! Nie, najprzewielebniejszy ojcze, sprawa wasza jest oraz moją, i tylko z honorem może się dla nas zakończyć, jeżeli rzeczy przyjść mają do dawnego stanu, inaczej niech miecz rozstrzygnie!

6.

Strwożonéj rzeszy umysł niespokojny,
Przegraża buntem, pragnąc końca wojny.
Wojna Chocim. Krasickiego.

W kilka dni potém spotkało miasto Racibórz wielkie bardzo nieszczęście. Największy, całkiem zapełniony śpichlerz, w którym mieszkańcy największą mieli nadzieję ratunku, spłonął zupełnie, a przy nim jeszcze i mniejszych kilka magazynow. A żadna ręka najemna, zdradziecka, żadna nieostrożność nie była tego nieszczęścia przyczyną — grom boży uderzył w ową budowę, jakgdyby samo niebo walczyło w téj sprawie na stronie Henryka. Straszny przestrach przejął mieszkańców Raciborza; teraz widzieli że w krótkim czasie na najsroższy głód wystawieni będą, i już dłużéj trzymać się nie potrafią, a przy zdobyciu miasta na łupieztwo będą oddani. Większa część widziała w tem, według powszechnego owych czasów mniemania, istotną niebios karę za dany przytułek biskupowi; udział prawdziwy, jakiego dotąd powszechnie doznawał, zniknął, a ogólne nieukontentowanie stawało się coraz widoczniejszém.

Widząc tak wzburzone umysły, wielce niepokoił się książę Władysław, nie wiedząc sam coby miał robić. Skupione masy kazał zbrojnym rozpędzić, niektórych nawet uwięzić, ale słuszne żądanie zgłodniałéj rzeszy, wołającéj chleba, mógł tylko tyran siłą miecza utłumiać, nie zaś Władysław czuły ojciec swojego ludu. Położenie jego było prawdziwie bardzo przykre.

Jeszcze rozmyślał książę, czyliby śród tych smutnych okoliczności, nie dała się jakim jeszcze sposobem naprawić rzecz cała, gdy mu doniesiono, że przełożeni miasta proszą go o posłuchanie. Władysław wiedział już co to być miało, widział niepodobieństwo spełnienia ich żądania, a jednakowoż nie mógł im wzbronić wstępu.

„Wiém już co was do mnie sprowadza, mili nam wierni!" rzekł do wchodzących radzców. »Widzę ja smutne położenie nasze, i wiém, jakim spospsobem chcielibyście zapobiedz temu. Ale powiedzcież mi, szanowni mężowie, jeżeli który z was dał kiedy komu słowo, nie starałże się dotrymać go, chociażby miał i życie poświęcić? — Wiém i poznaję to, że w tym uporczywym zatargu z Henrykiem, los tysiąca jest zawikłany, których dobro jako ich książęciu niebo mi powierzyło; ale moją powinnością jest: być nietylko ojcem moich ludów, ale i nieszczęśliwych, niewinnie prześladowanych tułaczy, dla tego sprawa biskupa stała się moją, stała się sprawą i mojego ludu."

»Darujcie, najmiłościwszy książę;" — rzekł jeden z radnych — „ale wielka zachodzi różnica, za kogo ma walczyć wierny poddany. Jeżeli bowiem

idzie o własnego książęcia, o własny honor i wolność, któżby się wahał przelać ostatnią kroplę krwi, aby uniknąć poniżenia! Oto już w téj chwili chcieli obywatele gwałtem wydać nieprzyjacielowi biskupa, i tylko ojcowskie moje wezwanie potrafiło na chwilę uspokoić wzburzone ich umysły. Teraz każda chwila jest droga; nakłońcież się więc najmiłościwiéj do wydania biskupa, co nas jedynie od tylu nieszczęść zachować może; nakłońcież się, aby ocalić książęcą waszą powagę, gdy się to jeszcze po waszéj woli, a nie za wolą narodu stać może, któremu wkrótce żadnego już oporu stawić nie będziecie mogli.»

Długo spoczywał ponury wzrok książęcia, na śmiałym, szlachetnym mowcy. „Słusznie macie, mości radzco,” — rzekł nareszcie książę — »ale jednakowoż bardzo mi trudno przychodzi nakłonić się do waszéj prosby, trudniéj nawet jakby powinno śród tych naglących okoliczności. Idźcież i powiedzcie mieszkańcom, że oto idę do kaplicy mojéj, błagać Boga, aby mię w téj sprawie oświécić raczył. W godzinie oznajmię wam myśl moję, jakakolwiek będzie: czyli będę chciał uratować książęcą moją pawagę, lub téż dane słowo dotrzymać do ostatniéj chwili!»

Radcy nisko się skłonili i wyszli, a zasmucony książę poszedł do swojéj zamkowéj kaplicy i upadł przed ołtarzem na kolana.

7.

Nie traćmy serca, a ufajmy Panu
Potrafi wrócić do piérwszego stanu.
Wojna Chocim. Krasickiego.

W rozbitym przed miastem obozie, w bogato przystrojonym namiocie, niespokojnie przechodził się książę Henryk. Przykrzyło mu się już czekać dłużéj rozstrzygnienia nieprzyjacielskich stosunków, a lubo nierad był uderzyć na miasto, bił się jednakowoż bardzo z myślami, a widząc wchodzącego Peregryna, spojrzał na niego marsowym wzrokiem, mówiąc: „Gniewa mię to odciąganie Raciborzan! Już przeszło tydzień stoimy w polu nie zdejmując z siebie żelaza, a oni widzę ani myślą przychylić się do mego żądania, ani się ważą wycieczki. Trzeba widzę szturmem będzie dobywać miasta.”

»Oh, nie dopuszczajcież się tego, najmiłościwszy książę!» błagał go godny poufalec. »Tylko tego nie dopuszczajcie się! Zwycięztwo widocznie na waszéj stronie, ależ nie nadużywajcie waszéj potęgi. Cięciwa wytężona, nie wypuszczajcież strzały, nie splamcie krwią téj sprawy, w któréj niejedno serce przez was boleje. Każdy postępek panującego, najmiłościwszy książę, niech będzie czynem szlachetnym albo konieczności, będzie on świadczył po wszystkie wieki o dobrem użyciu za łaską Boga dzierżonéj władzy! Spełnijcież i wy dzisiaj ten czyn szlachetny! — Miasto ani dnia już trzymać się nie może,” rzekł Peregryn po chwili, podczas gdy książę przechadzał się w zamyśleniu; »niedostatek musi tam być wielki, a myśl sama, ponosić tyle dla gościnności, oburzy zapewne wszystkich obywali, i wkrótce sprawa rozstrzygnąć się musi. Ale, aby i o kilka godzin przyśpieszyć koniec, pozwól mi, najmiłościwszy książę, udać się do miasta. Mam nadzieję zakończyć te spory, aby wszystkim nam wkrótce cały ten smutny wypadek snem tylko być się zdawał.»

Chwilę stał Henryk, patrząc bez poruszenia na młodziana; widać było na twarzy jego malujące się podziwienie i uwielbienie szlachetnych myśli jego.

»Idź zatém, ty pojednawco!» rzekł książę po niejakiéj chwili.

*

Wnet stanął Peregryn z trębaczem przed bramą miasta, i żądał aby był wpuszczonym; a gdy mu otworzono, prosił o posłuchanie u księcia Władysława, właśnie gdy tenże co tylko powstał od ołtarza z stanowczą myślą, aby nieszczęśliwemu biskupowi do ostatniéj chwili dotrzymać danego słowa.

»Oho, co ja widzę, nowy poseł od książęcia Henryka!» rzekł Władysław do nadchodzącego Peregryna. »A jeżeli się nie mylę, Peregryn Osiecki, młody polubieniec jego.»

»Tak jest, miłościwy książę;» — odrzekł tenże — „śmiało mogę się poszczycić łaską mojego książęcia, na którą wprawdzie nie zasłużyłem sobie, ale Bóg świadkiem, że ile możności staram się być jéj godnym.»

»Ogólnie uchodzicie za ozdobę ślązkiego rycerstwa, miłe mi zatém przybycie wasze do Raciborza!» rzekł Władysław podając mu rękę. »Co się zaś tycze poselstwa waszego, wiadomy mi jest cel jego, i naprzód mówię wam, że, jakkolwiek smutne jest położenie miasta, nie myślę frymarczyć raz danem słowem.»

Otém ani myślę, najmiłościwszy książę!» odrzekł Peregryn. „Przybycie moje tutaj, stało się z własnéj mojéj woli, lubo za wiedzą książęcia Henryka. Ja jestem posłem mojego własnego serca, i radbym jakimkolwiek sposobem naprawić rzecz całą. A mam nawet nadzieję, że rzeczy innyby wziąć mogły obrót. W téj właśnie chwili, gdzie się ma spełnić tak upragnione upokorzenie biskupa, możnaby jeszcze zmiękczyć serce książęcia, a może nawet nazawsze pojednać go z duchowieństwem. Przyczyńcież się do tego, najmiłościwszy książę!»

„A cóżby to mogło tak nagłą zmianę zrobić w uporczywym Henryku?» zapytał książę Władysław.

„Niech biskup Tomasz dobrowolnie upokorzy się przed książęciem, atoli bez okazania, że konieczności ulega. Chciejcież go nakłonić do tego, najmiłościwszy książę!»

*

„Ja miałbym coś podobnego radzić nieszczęśliwemu starcowi?.. Nie, tego nie myślcie nigdy Peregrynie. Z mojéj strony nic nie naruszy spokojności biskupa; ale wy możecie iść do niego, i przedstawić mu, co słusznem być dla niego sądzicie.”

„Więc dobrze, najmiłościwszy panie!” rzekł Peregryn. „Pójdę do biskupa, będę się starał nakłonić go, aby się zdał na łaskę zwycięzkiego Henryka, i tym sposobem zachował Raciborz od wszelkiego nieszczęścia. Polecam się waszéj łasce najmiłościwszy książę.”

Po tych słowach skłonił się książęciu, i udał się do pomieszkania biskupa, prosząc go w ważnéj sprawie o posłuchanie. Zgryzotami znękany starzec był słaby, prosił więc aby się wstrzymał na chwilę; tymczasem zaprowadzono go do przedpokoju. — Tu zastaje Armgardę, nieszczęśliwą Armgardę, któréj niegdyś nieroztropne żądanie, taki przykry rozdział z kochankiem sprawiło. — Zawsze była ona piękna, jak świeżo rozkwitła stolista róża. Tak własne zmartwienie, jakoteż srogie nieszczęście wuja powlokły bladością nadobne jéj lica; ale tém milszą wydawała się Peregrynowi dziewica, który teraz stał jakby posąg nieruchomy, wlepiwszy nieśmiały wzrok w ziemię. — Tkliwa byłato chwila zobaczenia. Zbyteczny wybuch radości pojawił się w rzęsistych łzach, które nito perły toczyły się z ócz jéj czarnych. Zapomniawszy dziewiczéj skromności, szybkim krokiem zbliżyła się ku kochankowi, a kładąc śnieżną swą rękę na stalowém jego ramieniu, rzekła drżącym, bolesnym głosem do niego:

„Czy i teraz nie zechcesz mię słuchać Peregrynie, jak i wówczas, gdym ci winę moją wyznać chciała, do któréj mię zbytnia gorliwość dla kościoła przywiodła?”

Młodzieniec milczał, podniósł potém wzrok, jakby w téj chwili chciał czytać wyraz uczucia w twarzy dziewicy.

„O, jakżeś mię zapoznał Peregrynie!” mówiła daléj Armgarda. „Jakież okropne cierpienia znosiłam od owéj chwili nieszczęsnéj, w któréj z udaną oziębłością ofiarowałam ci miłość moję w nagrodę twych usług dla biskupa i kościoła. Wiedz albowiem, iż wtedy uległam, lubo z wielką niechęcią, wyższemu rozkazowi. Ale zaledwiem wymówiła to, co tak obcém było sercu mojemu, gdy w téj chwili przejęła mię zgroza na takowy postępek i uczułam żal głęboki. Ty mówiłeś tak pięknie, tak słusznie w twojém szlachetném uniesieniu. Słowa twoje raniły duszę moją, mnie ogarnął żal, ale nie mogłam mówić, tylko gorżkie łzy wylewałam. A gdym wreszcie odzyskała nieco przytomność moją, zaledwiem przemówić mogła, rzekłam owe nieszczęsne słowa: chciałam cię tylko doświadczyć! — a oburzenie twoje doszło do najwyższego stopnia. Tyś odbiegł mię, zostając w błędném mniemaniu o twéj Armgardzie; całkiem inną, nienawistną istotą stała się ona dla ciebie, a żaden nie pozostał środek nieszczęśliwéj, zdjąć zasłonę z twych oczu. Późniejsze wypadki wszelką odjęły mi sposobność widzenia się z tobą. — Kilka lat już upłynęło — o, ileż bezsennych spędziłam nocy, ileż gorzkich przelałam łez, za ową nieroztropność moję, przez którą serce twoje nazawsze ku mnie oziębło! Jedno jeszcze pozostało mi życzenie, którego spełnienia z upragnieniem oczekiwałam; aby mi zesłał kiedyś Bóg chwilę, gdziebym cię przekonała, jak niesłusznie sądziłeś o mnie — gdziebym ci całkiem otworzyć mogła serce moje. Bóg mię wysłuchał; ty stoisz przede mną i słyszysz moje wyznanie. Niechże więc będę przekonaną, że mię uznajesz być niewinną.”

Osłabiona Armgarda wsparła swą piękną głowę na ramieniu Peregryna, który, jakby z snu okropnego przebudzając się, objął kształtną jéj kibić, i w słodkiem zachwyceniu zawołał: „Ach, możeż to być droga istoto, aby mi serce twoje dotąd wiernem pozostało?”

Armgarda spojrzała zroszoném okiem na niego, a to spojrzenie całą było mu odpowiedzią. Ognisty całus pojednał dwie kochające istoty. — Nagły szelest wyrwał kochanków z objęcia, a Armgarda rzekła z cicha: „To wuj idzie; ale on już wié o naszéj miłości.”

Rozwarły się podwoje, i wszedł biskup Tomasz, nieszczęśliwa ofiara książęcéj nienawiści. W głębokich zmarszczkach, w mdłém spojrzeniu i w całéj na twarzy jego malującéj się boleści, wyczytać można było długoletnie cierpienia czcigodnego starca, które w najbliższéj chwili najwyższego dojść miały stopnia.

Młodzieniec skłonił się z głęboką pokorą czcigodnemu biskupowi; ten zaś swoją prawicą pobłogosławił go i rzekł: »Witam was miły w Chrystusie synu, po tak długim czasie, jakeśmy się nie widzieli. Zapewne przychodzicie z jakiém zleceniem mojego nieubłaganego nieprzyjaciela; ale miłego wybrał do mnie posła w waszéj osobie. Cóż więc kazał mi książę Henryk oznajmić?»

»Nie przybywam tu na rozkaz książęcia;”— odrzekł Peregryn — „boleść własna nad poróżnieniem waszém, sprowadziła mię tu, aby zapobiedz wszelkim gorszym skutkom. Jakże mam się wyrazić najprzewielebniejszy, aby was nie obraziło przedstawienie moje, które, jeżeli radzi przyjmiecie, wróci wam nazawsze spokojność, po tylu troskach i kłopotach.”

„Mów śmiało, mój synu;” — rzekł biskup siadając w krześle — »dawnoto już nie słyszałem nic pomyślnego, a cóż po tylu wypadkach bardziéj dotknąćby mię mogło! Mów bez obawy, a nic mi nie ukrywaj.”

»Nienawiść książęcia ku wam, najprzewielebniej-

szy, jest osobliwszą słabością, która od chwili, jakeście do owéj składki przyczynić się wzbraniali, duszę jego opanowała. Odtądto utrzymuje on: że kościół jedynym jest przeciwnikiem książęcéj władzy, że knuje nieprzyjazne intrygi, które do tego jedynie zmierzają, aby duchowieństwo we wszystkiém uzyskało przewagę. Myśl więc, że on nie był wspaniałomyślnym dobroczyńcą duchowieństwa, ale tylko lennikiem, sługą tegoż, oburzyła srodze szlachetność jego, która tylko samowolnie uszczęśliwiać chciała, a tak w posępnych myślach wylęgła się owa sroga niechęć ku wam i duchowieństwu całemu, i odtąd utrzymuje on, że wszelkie na was rzucone pociski słuszne były. Aby więc uleczyć tę niemoc jego, jest mojém najgorętszém pragnieniem; chciejcież więc poddać mu się dobrowolnie. Pomyślcie: że pokora jest cnotą, którą nam sam Zbawiciel zalecał, i że wy ulegając tylko okolicznościom, spełniacie wolą Boga, ale nie książęcia Henryka, który tylko jest narzędziem w wszechwładnéj jego prawicy. Książę ma serce szlachetne, nie będzie nad wami tryjumfował jako zwycięzca. Wzruszony uprzedzi was z pojednaniem, jak to po nim uważam, porzuci wszelkie uprzedzenie o duchowieństwie, i piękne nastąpi pojednanie pomiędzy nim a wami i kościołem.»

Mile wejrzał biskup na młodziana, który charakter i czyny pana i dobroczyńcy swego, w sprzeczności do powszechnéj opinii i własnego przekonania, tak delikatnie jako właściwą mu słabość przedstawił, a owo upokorzenie się nie jako zaspokojenie nienawiści i dumy jego, ale jako uleczenie nieszczęsnéj jego słabości doradzał. Ale wnet zmarszczył czoło i rzekł: „Trudno to kochany synu zdawać się na łaskę człowieka, który mi wszystko wydarł, wszystkiego mię pozbawił, tylko jednéj poczciwości nie, i przekonania, że wzgardziwszy wszelką doczesnością, śród największego nawet nieszczęścia, tryjumfować można. — Ale niech i tak będzie! Niech siwa głowa moja doświadczy na schyłku dni swoich największego poniżenia. Cóż bowiem pozostaje mi innego? Mieszkańcy Raciborza, a nawet ja sam, cierpimy głód najsroższy. — Już nawet przed twojém przybyciem namyśliłem się, udać się do książęcia i w najgłębszéj pokorze pojednać się z nim, albo wszelkiéj użyć wymowy, aby wzruszyć srogie serce jego; a że dawniéj nie uczyniłem tego kroku, łatwo możesz wystawić sobie srogą walkę pomiędzy honorem a koniecznością, zanim ostatniéj uległem. Idźże teraz do książęcia Władysława, i oznajmij mu, że jutro rano z siostrzenicą moją i wierną kapitułą opuszczę gościnne jego miasto, zdając się na łaske mojego nieprzyjaciela. Niechże mi obywatele miasta dzień dzisiejszy pozwolą jeszcze pośród siebie przepędzić!»

„Dzięki niebu!» zawołał Peregryn. „Przeczuwam, bo serce moje głośno mi mówi, że za tym krokiem rozpocznie się najpiękniejsza epoka dla was, dla nieszczęśliwego mojego książęcia i dla całéj wrocławskiéj dyecezyi. — Ale darujcież najprzewielebniejszy, kiedy tyle już byłem śmiały mówić do was, niechże przemówię i za sobą: udarzcież mię szczęściem, szczęściem najwyższém, które śród tych smutnych zatargów książęcia z kościołem, o mało dla mnie nie zgasło. Armgarda, szlachetna wasza siostrzenica, wyznała wam już, jaka czuła miłość w Wrocławiu jeszcze łączyła serca nasze. Pobłogosławcież nam, najprzewielebniejszy ojcze, niechaj jako syn ucałuję z wdzięcznością tę rękę, która, dając mi Armgardę, największe spełnia szczęście moje na ziemi.»

»Niechże i tak będzie!» rzekł biskup, wziąwszy zarumienioną dziewicę za rękę i oddając ją młodzianowi. „Nie znalazłbym godniejszego nad tego, któregoś sobie sama obrałá. Niech was Bóg błogosławi!»

8.

Wróci spokojność — wróci!

Maryja Malczeskiego.

Za powrotem do obozu oświadczył Peregryn książęciu zamiar biskupa, zdać się dobrowolnie na łaskę jego, a Henryk, którego myśl dotąd jedynie zuchwałością biskupa zajętą była, zdumiał się nad tém doniesieniem. — Gdy słońca złote promienie zabłysły na widokręgu, rozweselając każde czułe serce, dały się od miasta słyszeć uroczyste śpiewy duchownych — jako wyraz prawdziwego zdania się na wolą Boga, który losami ludzi kieruje. Coraz bardziéj zbliżały się śpiewy ku obozowi, i w istocie byłto biskup Tomasz *in pontificalibus*, przy nim w białym ubiorze, z rozpuszczonémi włosami, siostrzenica jego Armgarda, a za nim w ozdobném ubraniu cała kapituła, do któréj przyłączyło się duchowieństwo Raciborza.

Peregryn uwiadomił książęcia o zbliżającym się orszaku, i wnet pokazało się że odgadł charakter książęcia. Henryk zdumiał się; nie wiedząc z razu jakby miał upokorzonego nieprzyjaciela godnie przyjąć, wybiéga — i widzi na czele pochylonego nieszczęśliwego starca. W téj właśnie chwili opuściły go duma i nienawiść, a miłość gorąca zagrzała serce jego; piekielne furyje opuściły duszę jego, a anioł opiekuńczy wziął go odtąd w swoją świętą opiekę. Wzruszony do żywego, uczuł żal w téj chwili, rzucił się do nóg biskupa, i rzekł jak ów syn marnotrawny: „Ojcze, zgrzészyłem!»

Ale biskup nie dał dokończyć skruszonemu książęciu, lecz podniósł go i stłumił słowa jego pocałunkiem pojednania. Obadwaj zaléwali się łzami, a żadne oko, tak z koła rycérskiego jako i z duchowieństwa, nie mogło się od łez wstrzymać w czasie téj czułéj sceny, która wszelkie zawaśnie-

nia i kłótnie książęcia z biskupem na zawsze zakończyła. Książę Władysław, który widział całe owe zdarzenie, niewypowiedzianą uczuł radość na ten widok pojednania, i czémprędziéj pospieszył uściskać godnego młodziana, którego przepowiednia tak błogo się spełniła.

Świetnie obchodzono uroczystość szczęśliwego pojednania książęcia z biskupem; a za powrotem do Wrocławia, gdy zbiegłe duchowieństwo powróciło, i przywrócono porządek, odbyły się zaślubiny Peregryna z Armgardą — których książęcy ich dobrodziéj z zwykłą sobie szczodrobliwością wyposażył.

Książę Henryk stał się z najgorliwszego prześladowcy duchownych najżyczliwszym ich przyjacielem; mniemając zaś że powinien uczynić zadosyć kościołowi i sługom bożym za uczynione gwałty i zniewagi, zrobił więc przedsięwzięcie, zbudować w bliskości zamku swojego kościoł na cześć ś. Bartłomieja. Kamień węgielny na tę świątynię założono 1288 r. — ale kopiąc fundamenta znaleźli robotnicy korzeń bardzo cudnego kształtu. Powierzchnia tegoż miała zupełny kształt krzyża z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela; u spodu były po każdéj stronie przyrośnięte figury z głowami na bok zwróconémi. Jedna z nich wspierała głowę na ręce, druga zaś była niby w modlącéj postawie. Pokazano ów korzeń książęciu, który widząc w tém sprawę nieba, postanowił ów kościoł poświęcić na cześć św. Krzyża. Aby zaś także wypełnić ślub Bogu uczyniony, kazał zbudować podziemny kościoł św. Krzyża, i obiedwie świątynie znacznémi zaopatrzył funduszami.

Ale nie doczekał ich ukończenia, umarł bowiem jeszcze tego samego roku, poleciwszy przed śmiercią duchowieństwo szczególnéj opiece następcy swego Henryka V.

*

Pięć już przeszło wieków upłynęło; zaledwie ślad niejaki pozostał dawnego zamku książęcego w Wrocławiu; ale nieskażona wiekiem stoi gotycka świątynia św. Krzyża, a pod nią kościoł św. Bartłomieja, jako spaniały pomnik zaszłéj tak cudownéj zmiany w Henryku IV, wrocławskim książęciu. Niby jakie starodawne zamczysko, wznosi się na półwyspie tumowéj w kształcie krzyża z smukłą wieżycą, ta gotycka świątynia. W pośrodku prezbyteryjum widać pomnik fundatora; leży on w naturalnéj wielkości z wypąlonéj gliny, osobliwy zabytek starożytności XIII wieku. Podziśdzień pokazują w zakrystyi spodnią część owego osobliwego korzenia; wierzch miał gdzieś zaginąć w czasie trzydziestoletniéj wojny. — Od czasu owego, gdy Szwedzi kościoł św. Bartłomieja na stajnię zamienili, ustały w nim wszelkie religijne obrzędy.

Uroczystości pogrzebowe u Chińczyków.

Francuzki misyjonarz *abbé* de Voisin podaje następną o tém wiadomość: Skoro chory bliski jest śmierci, kładą mu obecni pieniądz w usta i zatykają starannie nos i uszy — któryto zabobonny zwyczaj stan cierpiącego pogorsza i koniec jego przyśpiesza. W chwili kiedy chory ducha wyzionie, każą krewni wybić dziurę u góry domu, aby duszy zmarłego szybkie ujście ułatwić. Następnie schodzą się liczni bonzowie i rozpoczynają modły, które trwają, zwłaszcza w możniejszych domach, kilka dni ciągiem. Obok trumny stoi stół zastawiony potrawami, świécami i pachnidłami. W pobliżu domu bywają od czasu do czasu okrawki papiéru palone, na których rozmaite symboliczne napisy się znajdują. Podczas gdy bonzowie do taktu modły swe odmawiają, nie jé nikt mięsa; mimo to bywają obecni w domu goście bardzo mile przyjęci i hojnie podejmowani. Od czasu do czasu wzywają bonzowie przechodzących do płakania nad zmarłym; na to wezwanie otaczają wszyscy krewni i obcy nieboszczyka i płaczą chórem nad nim; po skończoném zawodzeniu pokrzepiają się wszyscy szczérym udziałem w stypie. W ciągu tego czasu zrobili już bonzowie swojémi modłami „wyłom w piekle”, aby się dusza tamże łatwo dostać mogła, gdyż w każdym razie udaje się ona zaraz po opuszczeniu ciała do piekła, a bonzowie opisują dokładnie ten okropny przebytek zmarłych, jakoteż męki, jakich tam ludzkie dusze doznawać muszą. Po wyzwoleniu duszy z piekła musi ona jeszcze przez most przechodzić, który ponad krwawą, gadem i innem jadowitém płazem napełnioną rzekę prowadzi. To przejście jest niebezpiecznem, gdyż tam na moście czatuje ćma złych duchów, które duszę zmarłego koniecznie w wodę chcą strącić; ale w końcu przebywa ona szczęśliwie to niebezpieczeństwo, a oswobodzona dusza wstępuje wśród nieustannych modłów kapłańskich do przebytku wiekuistego szczęścia. Podług nauki bonzów ma każdy człowiek trzy dusze: jedna przechodzi w inne ciało, druga udaje się w opisaną tutaj wędrówkę, a trzecia chroni się w przeznaczoną umyślnie nato tabliczkę, która w trumnę się kładzie. W ciągu całego pogrzebu bywa znaczna ilość papiérowych pieniędzy palona, aby zmarłemu na tamtym świecie na pieniędzach nie zbyło, — a na samym ostatku dopiéro odbywa się właściwy pogrzeb. Ubiérają zmarłego w najprzepyszniejsze szaty. Trumnę niosą zazwyczaj czteréj ludzie. Wszyscy postępujący za trumną muszą miéć coś białego w znak żałoby na sobie. Ci, którzy grubą żałobę noszą, są całkiem biało ubrani, nawet trzewiki powinny wtedy być białe, a zamiast czapki, owija się głowę szeroką

białą chustką. Przed trumną idzie człowiek, rozrzucający pieniędze, które mają być okupem dla złych duchów, aby drogi zmarłemu nie tamowali. Spuszczeniu trumny w ziemię towarzyszą liczne wystrzały, a potém następuje suta uczta, do której wszyscy bogaci i ubodzy wolny przystęp mają i tłumy téż żebraków zewsząd rojnie się cisną. Żałoba po synach i wnukach trwa zazwyczaj trzy lata, to jest 27 miesięcy, po innych osobach tylko dni kilka.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 18ty i zawiera: 1) Kiedy właściwie trzeba rozrzucać siarczan wapna (gips) na koniczynę? 2) O młocarni pana Hellmana. 3) O stosunku wydatności karmu i pochodzącego zeń nabiału u krów lub wełny na owcach. 4) Przygotowania do zaprowadzenia porządku lasowego; przez K. J. Turowskiego. 5) Wiadomość o nasionach roślin pastewnych, których po bardzo nizkiéj cenie nabyć można w dobrach rządowych Radowcach (*Radautz*) na Bukowinię. 6) Sposób wytępienia gąsienic. 7) Wiadomości handlowe.

Z Warszawy. *Biblijoteka warszawska* na miesiąc maj zawiera: 1) Zgon Żołkiewskiego w cecorskiéj wyprawie i pomnik jego w Bessarabii, opowiadanie historyczne przez M. Balińskiego. 2) Krótki rys powstania i rozwijania się królewsko-pruskiéj kompanii morskiéj w Berlinie, przez Ad. Bagniewskiego. 3) Pamiętniki Seglasa, przez Fr. hr. Skarbka; — ciąg dalszy. 4) Mylność opinii komentatorów Toullier, Delvincourt i t. d. jakoteż wyroku sądu kasacyjnego francuzkiego, w tłum. art. kod. cyw. dozwalającego pobierania procentu od procentu, przez Heylmana. 5) Monety dawnej Polski z trzech ostatnich wieków, opisał Ign. Zagórski, wydał Edm. bar. Rastawiecki, przez *** 6) Kronika literacka. 7) Rozmaitości. 8) Kronika zagraniczna — bibliograficzna. — Doniesienia literackie. — Dostrzeżenia meteorologiczne.

Dolina Andorre. W pośrodku Pirenejów, pomiędzy Francyją a Hiszpaniją, leży romantyczna, dość zaludniona lecz od wszelkiéj styczności z światem odosobniona dolina, nazywająca się Andorre. Cywilizacyja nowszych czasów prawie nie tknęła jészcze zwyczajów tych okolic, których zupełnie średniowiekowe wyobrażenia i sposób życia zadziwiają wszystkich podróżnych, jacy czasami w tę górską ustroń zabłądzą. Sprawami mieszkańców zawiaduje rada składająca się z 24ch członków, których przełożony nosi tytuł »*procureur-général syndic de la vallée.*« Sądownictwo spoczywa w ręku dwóch mężów, nazywających się *viguiers*, którytо tytuł w dawniejszych czasach sędziowie ziemscy w Languedoku i Prowancyi mieli. Pisanych praw tam nié masz, a wszyscy mieszkańcy doliny zachowują ściśle obrządek katolicki. Wyższego sędziego mianuje kolejno król Francuzów i biskup z Urgel, a to w osobie raz francuzkiego a drugi raz hiszpańskiego poddanego. Nie mając stałej płacy, pobiéra on podług starodawnego zwyczaju piętnasty procent od każdéj spornéj rzeczy, a ten przypadający nań udział musi mu najprzód być wypłaconym, nim jeszcze wygrywająca strona przysądzony sobie przedmiot w posiadłość weźmie. Można jednak od wyroku tegoż sędziego apelować bądź do krola Francuzów, bądź do biskupa z Urgel, stosownie do mianowania sędziego przez króla lub biskupa. Lecz takie wypadki zdarzają się bardzo rzadko, i nie wiedzianoby prawie o całej dolinie Andorre, gdyby nie sprzéczka, która niedawno z powodu wydania pewnego zbiegłego tamże sądownie ściganego winowajcy powstała.

Biblijoteki w Konstantynopolu. W Konstantynopolu jest 35 publicznych biblijotek, z których wszakże żadna dwóchtysięcy ksiąg nie liczy; ale zato składają się one po największéj części z samych książek pisanych, a każdy taki rękopism kosztuje najmniéj 100 — 130 piastrów, podczas gdy podobna drukowana książka u nas najwięcéj 4 franki się płaci. Wyjąwszy wtorki i piątki są te książnice każdéj pory roku otwarte. Nic się jednak nie wypożycza. Większa część pismem ściąga się do istotnie narodowych nauk i wiadomości. Każdy księgozbiór ma dokładny spis rzeczy. Najcenniejsze dzieła w różnych gałęziach literatury znajdują się zazwyczaj w kilku egzemplarzach, jak mianowicie koran i księgi kanoniczne. Są one z największą starannością i na najpiękniejszym pergaminie pisane, wiérsze każdéj stronicy mają złotą obwódkę a wszystkie rozdziały i księgi zaczynają się także dużémi złotémi literami. Najznamienitszą książnicą ma być owa w seraju, zawiérająca jak słychać bardzo wiele starych łacińskich i greckich rękopismów, do któréj jednak żadnemu prawie cudzoziemcowi przystępu nie dozwalają. Każdy tom jest zachowany w osobnym korduańskim pokrowcu, i ma cały tytuł wielkiémi literami na grzbiecie pokrowca i krawędziach książki wypisany. Wszystkie tomy ułożone są jedne na drugich w śklannych szafach.

Indyjanie w Paryżu. Obecnie znajdują się w Paryżu północno-amerykańscy Indyjanie, którzy zaraz po swojém przybyciu, krolowi i królewskiéj rodzinie przedstawionymi byli. Zaprowadzono ich również do instytutu, gdzie niektórzy członkowie akademii umiejętności z nadzwyczajną ciekawością postrzeżenia nad nimi czynili. Ci rzadko w Europie pojawiający się cudzoziemcy, należą do jednego z nielicznych, niewytępionych jeszcze pierwotnych plemion tak zwanych dzikich ludzi czerwonej skóry. Twarz ich i inne części ciała są jaskrawo z wierzchu pomalowane, ale nie przez narzynanie żywcem skóry, kolorem napuszczane. Broń i inne przedmioty, które z sobą przywieźli, są również ciekawe jak ich osoby. Najznakomitszą z całego towarzystwa osobą jest niejaki Mooskan, to jest »biała chmura«, będący jednym z trzech naczelników plemienia, mieszkającego w dość znacznej liczbie po lewym brzegu rzeki Missouri. Mają z sobą kapłana, który jest oraz lekarzem, muzykantem i kuglarzem.

Bezpłatnie wymalowany portret. Na tegoroczniej artystycznej wystawie w Paryżu jest nadzwyczaj duży obraz Verneta, przedstawiający »zdobycie Smali«. Pomiędzy wielą figurami podziwiają najbardziej Żyda, uciekającego ze swojemi skarbami. Ma to być portret pewnego znanego milijonowego Izraelity z Paryża. Przyszedł on był raz do Verneta z tem oświadczeniem, iż ulegając nieustannym prośbom rodziny, chciałby się dać odmalować; przeląkł się jednakże niemało, usłyszawszy cenę 4000 franków za portret. Gdy zaś rozgniewany jego targowaniem się malarz, cenę portretu jeszcze podwyższył i ostatecznie 6000 franków zażądał, przejął się bogacz śmiertelną trwogą i pożegnał czemprędzéj nieużytego malarza. Widząc go już u drzwi, zawołał Vernet: »Chociaż się zgodzić nie możemy, nic to nie ma do rzeczy; wbiłem sobie tak mocno w pamięć rysy twarzy wpana, że nigdy ich nie zapomnę, a przeto przyrzekam wpanu, że mu bezpłatnie jego portret

odmaluję;« — Dotrzymał słowa. — a to ma być portret owego Żyda uciekającego przy wzięciu Smali.

Bogdaj tak zawsze bywało. Janicki w swoich »Notatkach« pisze pod rokiem 1701: »W dniu św. Moniki odbył się na Pradze w kaplicy loretańskiéj ślub razem trzech córek pana Zygmunta Suliczkowskiego, tamecznego rybaka. Najstarsza córka jest bardzo dzióbata, druga kulawa, a trzecia tak jąka się że ją trudno zrozumiéć, a jednak wszystkie dostały mężów, i chędogich i zacnych i mających się nie źle. Jakoż tego racyja: oto te panieneczki były uczciwe, pracowite, skromniuteczkie i bardzo pobożne. Wszyscy ludzie z Pragi, Skaryszewa, Golendzinowa, a nawet dość i z Warszawy cisnęli się do kościoła bernardyńskiego, aby widziéć te trzy pary. Dzióbata panna rozdawała jałmużnę, jąkaczka ledwo wypaplała słowa przysięgi, a kulawą niósł mąż od ołtarza do domu. Wszyscy p trzący na to widowisko, wołali z całego gardła: »*Wiwat! Wiwat cnotliwe małżeństwa!*«

Skutki wymowy teatralnej. Znany w dramatycznym świecie Elliston byłto wyborny aktor, niezrównany towarzysz, ale zły człowiek. Grywał kłamców na scenie tak wyśmienicie, iż chyba tylko w zwyczajnem pożyciu się przewyższał. W ciągu swego zawiadowania teatrem »olimpijskim« w Londynie oddalił z powodu opilstwa jednego z aktorów, nazwiskiem Carles. Na nieszczęście oddalony Carles był ulubieńcem publiczności, i uskarżał się mocno przed swymi znajomymi na wyrządzoną sobie krzywdę. Znajomi roznieśli to po mieście, a publiczność oświadczyła się za Carlesem, bo chociaż sam przyznawał, iż tylko pijaństwo było tego powodem, nie zdawało się to przecież w oczach publiczności tak wielką zbrodnią. Z tego powodu zebrało się następnego wieczora w teatrze liczne jego stronnictwo, żądające przyjęcia na nowo Carlesa, który ufny w pomyślny skutek wymagań publiczności, siedział w jednéj z piérwszych ławek parteru. Skoro tylko Elliston się pokazał, zagrzmiało zewsząd strasztliwie: »Carles! Carles! Przyjąć Carlesa! Carles, lub niemasz teatru! Carles!« — Z ręką na owém miejscu piersi, które nieanatomowie siedzibą serca nazywają, z owym wyrazem najgłębszego uszanowania na twarzy, który zawsze tak po mistrzowsku udawać umiał, wystąpił Elliston przed publiczność i skłonił się na znak prośby o głos, a gdy się uciszyło, rzekł najszczérszym tonem prawdy, głęboko wzruszony: »Szanowna publiczności — moi łaskawi i drodzy protektorowie i przyjaciele! To uniesienie się współczuciem dla człowieka, którego sądzicie być pokrzywdzonym, dowodzi waszego szlachetnego sposobu myślenia, przed którym z uwielbieniem czoło pochylam. (Powszechne milczenie.) Kto choćby na chwilę w obronie uciśnionego brata stanąć się wahał, ten niewart jest błogosławieństwa owych swobód, które nasi ojcowie nam wywalczyli... Kochałem go — (wskazując na Carle a) — kochałem go całym ogniem méj piersi, ubóstwiałem jego piękny, jego promienny talent, przyciskałem go jak brata do piersi. On był nieustannym przedmiotem mych myśli, obrazem tego wszyst iego, co tylko ludzką naturę zdobi... Prawda jest — napijał się czasami — lecz mamże wyznać — mojemu uprzedzonemu uczuciu zdawało się, iż to jest tylko lekka, a nawet umilająca go słabość, która i każdemu z nas się wydarza — przynajmniej o sobie to wyznać muszę. — Lecz ostatniego tygodnia — (mierząc Carlesa mocno wzrokiem) — ostatniego tygodnia był od niedzieli do niedzieli, od piérwszej aż do ostatniéj chwili — ciągle pijanym, nieprzytomnym, ani krokiem przez cały ten czas w teatrze!« — (Carles powstał. Głośne krzyki: »Usiąść! Zdjąć kapelusz! Cicho!«) — I otóż dzisiaj rano, gdym się udał z prośbą do niego — jak to już tyle razy czyniłem — któż opisze moje zdumienie — i moją zgrozę — na widok jego nieszczęśliwéj żony i biednych dziatek — umiérających z głodu! — Żona — młoda — piękna istota, którą ten potwór z objęć czułego i sędziwego ojca wydarł, aby ją w przepaść nieszczęścia wtrącić! — U jéj piersi maleńkie niewiniątko kwilące z bolu i pragnienia, którego wyschłe piersi matczyne nie były już w stanie ugasić!... Daléj czworo maluczkich dziatek, obejmujących mi z płaczem kolana, i błagających kawałka chleba!.. a tam w kącie pokoju jego córka — anioł, który zstąpił na ziemię i wrócił znów do nieba — trup z wykrzywionem z bolu obliczem — trup z głodu!.... Niezwłocznie posłałem po chleb i wino, posiliłem ich tém, czego można było dostać na prędce, a za pieniądze, które ten złoczyńca bez trudu mógłby zarobić, kupiłem trumienkę dla onego anioła, i wracam właśnie z pogrzebu. Teraz pytam was wszystkich, pytam was matki i dziewice, was ojcowie i małżonkowie, mamże taki potwór człowieka znowu przyjmować? Wasze zdanie jest mi rozkazem.« — »Nie — nie nigdy!« zabrzmiało jednogłośnie. — Biedny Carles powstał i chciał mówić. »Nie słuchajcie go — nie słuchajcie — precz z nim! — wyrzucić go!« krzyczano zewsząd — a biedny Carles, który nigdy się w życiu nie żenił, nigdy żadnego niem ał dz ecka — został z teatru wypędzonym, i ledwie uszedł przed rozgniewanemi tłumami — Elliston zaś otrzymał huczne oklaski. — Czegoto przebiegła potwarz nie może!

Wielki los polskiéj loteryi klasycznéj. Niedawno temu ogłosił był bank warszawski, iż wielki los wygrywający milijon złt. pol., w r. 1844 wyciągnięty, dotąd jeszcze odebranym nie został, a przeto wezwał nieznanego posiadacza tego losu, aby w wyznaczonym czasie wygraną summę odebrał, albo takowa na rzecz banku polskiego zaciągnioną zostanie. Przypadkiem zgadano się o tém w pewnem towarzystwie berlińskiem. Jeden z obecnych, który kilka polskich losów posiadał, a na ciągnienie zupełnie był zapomniał, zasłyszał tę rozmowę, i powróciwszy do domu przejrzał ciekawie swój pugilares; jakaż niebyła radość jego, gdy za rozwinięciem piérwszéj kartki, postrzegł iż to jego numer był wygrywający.

Ile wart całus aktorki? Opowiadają że gdy przed kilką laty zbierano w Hamburgu składkę dla podupadłego dramatycznego artysty, piękna Antonina Lebrun podjęła się wyjednać dla niego wsparcie od starego bankiera Heine. Tenże był właśnie przy śniadaniu, a poprosiwszy artystkę aby usiadła, przyrzekł iż wniesie do składki 300 złt. »A jeźli pani pozwolisz abym ją ucałował« — rzekł wesoły starzec żartując — »ofiaruję 3000 złt.« Piękna artystka ujęta jego dobrocią, padła mu zaraz na szyję, i — dla dobra ludzkości — serdecznie go uścisnęła. — W ten sposób oszacowany był jéj całus na 2700 złt.

SPROSTOWANIE.

Nr. 19. Rozm. — str. 154, przedziałka druga, wiersz 6ty i 7my z góry, zamiast: autor wiérszu, czytaj: autor wiérsza.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.